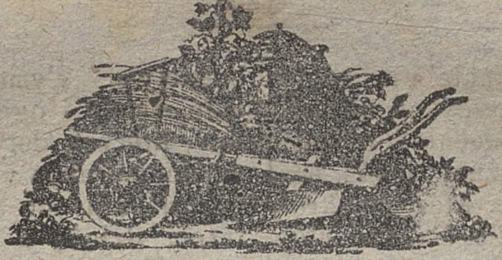
Rok II^gi. Nr. 33.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę dziesiątą po zielonych świątkach dnia 12. Sierpnia 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Wawrzyńca, dyakona i męczennika.

Gdy liczba Chrześcian coraz bardziéy się powiększała, Apostołowie nie mogąc sami wydołać i opowiadaniu słowa bożego, i nabożeństwu, i staraniu o ubogich i chorych, obrali sobie ku pomocy siedmiu mężów, pełnych ducha świętego i mądrości; a modląc się, włożyli na nich ręce i nazwali ich dyakonami. Do dyakonów więc szczególniéy należało pamiętać o chorych, ubogich i wdowach; odbierać ofiary w czasie nabożeństwa od ludu, usługiwać przy Mszy świętéy biskupowi. Takito urząd piastował w Rzymie Święty Wawrzyniec. Zkąd on był rodem, o tém z pewuością wiedzieć nie można, bo iedni powiadaią, że się urodził w Hiszpanii, drudzy, że we Włoszech. To pewna, że iuż iako młodzieniec znaydował się w Rzymie, i przez swoie niewinne, skromne i pobożne zachowywanie się, ściągnął na siebie uwagę Sykstusa, pierwszego z dyakonów kościoła rzymskiego (archidyakona). Ten wziąwszy go do siebie, z naiwiększą starannością zaiął się iego wychowaniem, i wpaiaiąc w serce iego boską naukę Chrystusa, prowadził go do coraz większéy doskonałości chrześciańskiéy. Gdy ówczesny papież, Stefan pierwszy, roku dwóchsetnego pięćdziesiątego siódmego męczeńską śmiercią życie zakończył, obrano na iego mieysce głową kościoła Sykstusa, archidyakona. Zaraz po swoiém wyniesieniu na tę godność pasterską, poświęcił swego wychowańca, Wawrzyńca, na dyakona, i oddał mu skarb kościoła do zarządzania, i ubogich iego opiece polecił; któràto powinność z naywiększą sumiennością święty młodzian wypełniał aż do śmierci, która tego samego roku nastąpiła. Waleryan cesarz, chcący religią chrześciańską zagładzić, nie wiedząc, że ona była dziełem boskiém, wydał rozkaz, aby nasamprzód wszystkich biskupów, księży i dyokonów pomordować, ieżeliby się bałwanom ofiar kładać wzbraniali. Onto kazał umęczyć Stefana, a potém i iego następcę Sykstusa poymać i zmuszać do oddania czci fałszywym bogom; czego, gdy się ten święty oyciec uczynić wzbraniał, wyprowadzono go na cmentarz i tam mieczem ścięto. Święty Wawrzyniec, zobaczywszy, że Sykstusa prowadzono na śmierć pobiegł za nim, i wśród płaczu i łkania tak do niego przemówił: „Gdzie „idziesz oycze bez syna? gdzie się ka- „płanie bez twego dyakona kwapisz?

„Tyś nigdy ofiary bezemnie nie odprawował, cóż się tedy twéy oycowskiéy „miłości u mnie nie podobało? czym ia „iest iaki wyrodek? doznay ieżliś miał „ze mnie godnego sługę, któremuś krew „pańską zlecił. A ieżelim Sakramentów „sprawowanie z tobą miał wspólne, czemu „téż krwi rozlania, dla imienia Chrystu„sowego, z tobą spólnego mieć nie mam?“ Tak święty dyakon pragnął wraz z swoim biskupem cierpieć dla Chrystusa. A papież Sykstus tak mu na to odpowiedział: „„Nie odpuszczam cię, ani od„„stępię synu, ale cię na większe męki „„dla Chrystusa chowam. Ia, iako stary, „„mnieyszą bitwę wygram: ale ty młody „„chwalebnieysze z okrutnika zwycięztwo „„odniesiesz. Nie płaczże, dnia trzeciego „„póydziesz i ty za mną.““ Tém przepowiedzeniem męczeństwa ucieszony Wawrzyniec, rozdzielił maiątek kościelny, który miał pod swoim zarządem, między ubogich, aby się nie dostał w ręce łakomych pogan, a ubodzy nie byli pozbawieni swéy własności. Z téy saméy pobudki poprzedał drogie naczynia kościelne, a zebrane pieniądze rozdał na potrzebuiących. Starosta Rzymu rozumieiąc, że kościół posiada niezmierne skarby, zamyślał o ich zagrabieniu. Kazał więc do siebie zawołać Wawrzynca, i domagał się od niego, aby na iego ręce wydał cezarzowi pieniądze i kosztowności kościelne. Wawrzyniec odpowiedział mu na to: „Zaiste, kościół nasz iest bardzo bogaty, i sam cesarz nie posiada takich bogactw, iakie on posiada. Pokażę ci znaczną ich część. Pozwól mi tylko parę dni czasu, abym ie mógł spisać, a inne rzeczy przyprowadzić do porządku.“ Pozwolił poganin Wawrzyńcowi trzy dni czasu i iuż naprzód radował się z tego, że zagarnie niezmierne bogactwa. Tymczasem dyakon obiegł całe miasto i ogłosił, aby wszyscy ubodzy, których dotychczas ze skarbu kościelnego utrzymywał, na trzeci dzień zgromadzili się razem. Nadszedł ów trzeci dzień, a niepoliczone mnóstwo zgrzybiałych starców, ślepych, niemowów chromych, trędowatych, sierót, ubogich dziewic i wdów, zgromadziło się w to mieysce, gdzie Chrześcianie odprawiali swoie nabożeństwo. W naznaczonym czasie przybył i starosta Rzymu, obaczyć skarby kościelne i zabrać ie. Ale iakże się zadumiał, gdy zamiast złota i srebra, zastał tam samo ubostwo. Rozgniewany na Wawrzyńca, zapytał się co się to znaczy, i domagał się z wściekłością skarbów. Ten mu zaś spokoynie odpowiedział: „Nie masz tu nic takiego, coby cię obrażać mogło. Złoto, którego tak chciwie pragniesz, martwym iest kruszcem, a powszechném źródłem wielu występków. Prawdziwém złotem, iest owo niebieskie światło, którego ci oto ubodzy używaią. Znayduią oni w swych ułomnościach, w swych cierpieniach, cierpliwie ponoszonych, naywiększe korzyści. Nie znaią oni owych występków i namiętności, które prawdziwemi są chorobami, a ludzi, zwłaszcza możnych, tak nieszczęśliwymi i nikczemnymi robią. Ci ubodzy, sąto te skarby obiecane. To iest nasze złoto, to iest nasze srebro; a te dziewice i wdowy, są nasze perły, nasze drogie kamienie. Bierz skarby, miéy o nich staranie, a przez to powiększysz sławę miasta, przyłożysz się do dobra cesarza, i sam się zbogacisz.“— Starosta wściekał się ze złości i wołał: „Iakto! ty śmiesz ze mnie sobie żartować, i wyśmiewać moię powagę? Znam ia was Chrześcianie, i wiem, że pragnieci śmierci. Ale nie ciesz się, że tak lekko-

umrzesz. Leniwą śmiercią masz konać." I dotrzymał okrutnik słowa. Na iego rozkaz przyniesiono kratę żelazną; rozebrano Wawrzyńca; obnażonego przywiązano do kraty. Pod nią wolny utrzymywano ogień, dopóty, dopóki całkiem upieczony, ducha Bogu nie oddał. Te męki tak wolne, a tak dolegliwie i okrutne, z naywiększą święty dyakon znosił cierpliwością; a zaięty miłością Boga i bliźniego, modlił się gorąco za nawrócenie pogańskiego Rzymu.

O! iakże nas, mili Bracia! ta stateczność w wierze, to wytrwanie w mękach aż do końca, zawstydzać powinno! nas, co iuż nie kraty żelazney, ale naymnieyszey dolegliwości cierpliwie znieść nie chcemy. A cóżby się z nami dopiero stało, gdyby podobny owemu staroście tyran wyszukanemi mękami nas dręczyć zaczął? Kiedy teraz małych cierpień nie znosimy, iak przystoi na Chrześcianina; to przy iawnem prześladowaniu, samegobyśmy Boga wydali, byli się doczesnych mąk ochronić. A czemże są doszesne męki w porównianiu z wiecznemi?

ROZMAITOŚCI.

Domowy złodziéy.

„Iużci to prawda, moi ludzie," odezwał się Sebastyan, komornik, w gościńcu przy konewce piwa, do obok siedzących i rozmawiaiących o świeżo we wsi popełnionéy kraždzieży; „iużci to prawda, że złodziéy iest diabelski człowiek; ale sto razy gorszy iest domowy złodziéy. Bo któż go zna, kto go upatrzy! Raz po raz co zginie. Iużci podeyrzenie na tego lub owego, a nayczęściéy na niewinnego; a winowayca spokoynie siedząc, ieszcze na drugich podwodzi; a ztąd kłótnie i obraza boska. Szczęściem, kiedy oliwa wyidzie na wierzch, a czasem wyidzie, i to osobliwszym sposobem. Pamiętam, iakby dziś, o iednym takim domowym złodzieiu. Miałem pewnie dopiero lat dwanaście, iak służyłem u iednego z tuteyszych kmieci, u tego Walka, może go ieszcze pamiętacie, za koniarka. Zawsze w tym domu coś zginęło, to gospodarzowi, to dziewkom, to gospodyni, czasem i parobkowi pare groszy, a nayczęściéy wtedy, kiedy sobie nie źle podpruszył. Kto wziął, tego nie było; a przecież musiał ktoś wziąść i to nie z obcych, bo albo żadnego śladu nie było, albo też nikt taki u nas nie był. Mieli podeyrzenie na tego i owego z czeladzi i mnie samego posądziła gospodyni, żem iéy wziął trzy czeskie, a Bóg świadkiem, że nie była prawda. Miał też gospodarz parobka, Stacha, okrutnego podchlebnisia. On na każdego podwodził, a sam się ze wszystkiego omywał; on też był powiedział gospodyni, żem iéy wziął trzy czeskie, i oberwałem od niéy pare razy miotłą; a co mnie się iuchaczem naprzezywała! Boże odpuść iéy to wszystko. Gospodarz to nie wiele mówił, ale okrutnie się kwasił. Aż tu razu iednego wszystko się wydało. Poszli byli gospodarze do sołtysa na kiermasz. Czeladź była w domu, a ia poszedłem po koszulę do matki. Nazaiutrz gospodarz miał kupić smoły; otworzył do skrzynki, a tu mu brakło dwóch złotych. Rozgniewał się bardzo; podchodził wszystkich; wszyscy się dalibógo-

wali, że o niczém nie wiedzą, a naybardziéy Stach. Koniec końcem, dwóch złotych nie było. W następuiącą niedzielę przyszedł do nas świętéy pamięci nieboszczyk Urban; wówczas był ieszcze młody żwawy, co dopiero od woyska był przyszedł, czy uciekł; boto, Panie! nie pamiętay mu tego, był wielki filut i figlarz, i on podobno więcéy umiał, iak chleb ieść. Gospodyni powiadała mu o zginionych dwóch złotych i o innych kradzieżach, co się były wydarzyły; napomknęła przytém, że to pewno nie kto inny zwędził te dwa złote, iak Stach, bo się naybardziéy przysięgał i iakoś uniewinniał, choć w niego nikt bardzo nie wmawiał. „„Moia stryienko, ia złodzieia wynaydę; każcie tylko wszystką czeladź zwołać.““ Gospodarz poprzywoływał wszystkich do izby. Urban ustawił ich rzędem i każdemu dał w gębę słomkę, na dwa cale długą; bąkał iakieś dziwaczne słowa, a potém rzekł: „„„Żeby mi się żadne nieruszyło i na drugie nie patrzało. Ieżeli które z was owe dwa złote zwędziło, to niech wie, że mu słomka na cal w gębie urośnie, i to nie zadługo, naydaléy w pięć pacierzy.“““ Stali wszyscy iak wryci, żadne nie śmiało na drugie weyrzeć, chyba nieznacznie zyzem, czy któremu słomka z gęby nie wyrasta. Urban stanął naprzeciwko nas, i patrzał w Stacha, iak w tuza; a on to raz bladł, drugi raz się czerwienił iak głownia; bo to nam zaś Urban wszystko powiadał); nareszcie usłyszał, że Stach zagrzytnął zębami. „„„Nu, dosyć iuż tego,“““ odezwał się Urban; „„„teraz wiem, kto złodziéy;“““ i zacząwszy odemnie, poodbierał z gęby słomki; a gdy odebrał od Stacha, poznał, że on kawał słomki ugryzł, boiąc się, aby mu, iako złodzieiowi, na cal nie urosła. Wydała się sprawka Stacha, przyznał się do kradzieży, wszyscyśmy na niego gadali, a gospodarz nie czekaiąc gód, zaraz go odprawił. Odtąd inaczéy go nie nazywano, iak **słomka**. Z wielkim wstydem odszedł Stach, i pewno iuż więcéy nie kradł, gdy sobie tylko **słomkę** przypomniał.“

„„Iabym tylko chciał wiedzieć,““ rzekł ieden z obok siedzących, „„czyby téż owemu Stachowi było słomki na cal urosło.““ — „O! gdzie tam,“ odpowiedział Sebastyan; „zwyczaynie filut Urban podszedł w ten sposób złodzieia. Stach miał sumienie nieczyste. W strachu uwierzył na raz, że mu **słomki przyrośnie**, dla tego iéy ugryzł. Rachował téż na to Urban, bo wiedział dobrze, że sumienie nie da pokoiu złodzieiowi, i wyda go, **że sam nie wie iak**.“ — „Tak, tak,“ odezwał się przysłuchaiący gościnny; „naylepiéy nie krzywdzić nikogo, to i sumienie będzie czyste i spokoyne.“

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)